ROZMAITOŚCI.

Dnia 8. Kwietnia Ner 14. Roku 1843.

ŚMIERĆ KRYMSKIEGO CHANA.

1.

»Potężny panie i władco! książę Mirza, naczelnik rodziny Babsan, żąda z tobą mówić«, ozwał się niewolnik Czerkies do młodego Selima, najwaleczniejszego wojownika staréj Kabardyi.

Na samo nazwisko Mirzy, ogniem spłonęło oko Selima, ujął silnie rękoiść szabli i stanął w tak groźnéj postawie, jakby się do odparcia niespodzianego napadu zabiérał.

»Odłóż swoję broń, waleczny Selimie«, rzekł mu niewolnik, »młody książę odpasał szablę, odłożył pistolety, przychodzi do ciebie z rószczką oliwną, i prosi o prawo gościnności. Na twarzy jego nie ujrzysz gniewu ani nienawiści, a serce jego nie ukrywa zdrady, za to głowę moję w twą porękę kładę.«

Na te słowa wypogodziło się oblicze Selima, odetchnął swobodniéj, puścił rękę z szabli. Tylko w jego spojrzeniu patrzyło niedowierne zdziwienie. Zdawał się myślą badać, czego też jego spółzawodnik i wróg zacięty może chcieć od niego.

Selim i Mirza dobijali się o naczelnictwo w wyprawie wojennéj. Uzdenowie (znakomitsze osoby między Czerkiesami), już piérwszemu już drugiemu poruczali nad wojskiem buławę. Ztąd urosło spółzawodnictwo i nienawiść między obiema rodzinami. Dziwne rządzenie losu chciało jeszcze w domiar, aby jedną pokochali dziewczynę.

Zulma, córka Koutouliego, równie piękna jak bogata, jedyna dziedziczka wielkiego majątku, przyjmowała obudwóch hołdy z jednaką uprzejmością. Najbystrzejsze oko nie byłoby zdołało wyśledzić téj pewności, komu Zulma więcéj sprzyja. Sąsiadowie starego Koutouli, obwiniali jéj dumę, że rada widzi u nóg swoich dwa kwiaty czerkieskiéj młodzieży. Obaj spółzalotnicy widywali się często w domu swéj kochanki, nie przyszło jednak do żadnéj zwady. Obecność Zulmy nie dała zażedz się płomieniom zazdrości.

Selim wyszedł naprzeciw Mirzie, ofiarując mu swój namiot, swoję zbroję i wszystko, co posiadał. Mirza ubrany w wojennym rynsztunku, miał na głowie przyłbicę żelazną a z piersi jego spływała błyszcząca kołczuga. Widać było z ognistego spojrzenia, że jakaś ważna myśl sprowadza go do namiotu swego nieprzyjaciela.

Uprzejmość, z jaką Selim witał Mirzę, nie zdziwiła tegoż bynajmniéj, gościnność bowiem jest piérwszą u Czerkiesów cnotą. Kto wstąpi pod namiot Czerkiesa, choćby on był najnienawistniejszym wrogiem, ma nad sobą tarczę gościnności, może bez obawy złożyć do snu swoją głowę.

Mirza usiadłszy na wskazaném sobie miejscu, przemówił do Selima témi słowy: »Selimie, chan krymski nadciąga z hordami Tatarów, już się rozłożył taborem nad brzegami Baksan. Ufając swoim gwiazdom, żąda w dosyt swojéj dumy, aby nasze wolne góry pochyliły swoje grzbiety przed jego najéżoną potęgą. Jeszcze nie dzwonimy kajdanami niewoli, a już haraczem obciąża wolny lud Kaukazu. Wysłał gońca z rozkazem, abyśmy w oznakę naszéj czoło-bitności oddali mu dwadzieścia krasawic czerkieskiego rodu, pięćdziesiąt najdzikszych rumaków stepowych i tyleż zbroi wojennéj. Jakże Selimie, czyliż ugniemy kolana przed hardym najezdnikiem, oddając mu haracz, którego się domaga?«

»Nie, na Boga ojców naszych, nie!« zawołał Selim silnym głosem.

»A więc nic nam nie pozostaje, jak tylko wojna!«

»Niech hasło wojny obleci ziemię naszę, brzydzę się pokojem okupionym hańbą! Niechno młodzież nasza zaszumi płytką szablą, jak orzeł lotnémi skrzydłami, niech się zmierzy z sępem—najezdnikiem, a padnie krwawo u nóg naszych! Dozwolążże ojcowie, aby ręka obcego chana, ich córki brała w niewolę i piętnowała sromotą?«

»I moja dłoń gore do uścisku stali!« zawołał Mirza roziskrzoném okiem! »Ale słuchaj mię Selimie: Nienawiść, która nasze dłonie rozdwaja, uzuchwala wroga naszego i wzmacnia siły jego. Obaj połączeni, moglibyśmy rzucić najezdnika za czarne morze, ale rozbrat nasz pokryje ojczyznę żałobą i odda ją na łupieztwo Tatarów, którzy dawniéj bledli na wspomnienie Czerkiesa! Selimie, oto moja prawica ku zgodzie, poświęćmy nienawiść naszę w spólnéj potrzebie.«

»Czegoż żądasz? Wskaż mi tylko drogę, która nie uwłacza mojéj godności, a ramię moje połączy się z twojém na wspólnego wroga.«

»Posłuchaj mnie: Ja kocham córkę Koutouliego i oddam chętnie życie moje, abym się Zulmie przypodobał. Wiém, i w twojém sercu gore także płomień ku téj dziewczynie. Do téj chwili nie wiémy, kogo z nas obudwu przeniesie swoim wyborem. Zdajmy los nasz na Zulmę, niech ona zarazem rozstrzyga o losie naszym i ojczyzny naszéj. Przysięgam na Boga, że jeźli ty będziesz szczęśliwszym odemnie, zrzeknę się bez utęskiwania ręki Zulmy, będę walczył pod twémi rozkazami przeciw nieprzyjaciołom ojczyzny, szukając ulgi dla miłości mojéj na polu krwawéj bitwy.«

»Podaj mi rękę książę Mirzo«, rzekł Selim. »Jesteś równie szlachetnym spółzawodnikiem jak walecznym Czerkiesem. Zgadzam się na twoję wolę. Będę posłusznym wyrokowi Zulmy.« — Poczém obaj wyszli ramię w ramię z namiotu.

2.

Podnóże Kaukazu wrzało zgiełkliwym ruchem, jaki zwykle wojnę poprzedza. Tam przykładali górale ucho do ziemi, czy nie zasłyszą odbrzmienia kopyt rumaków nieprzyjacielskich, tu stali Czerkiesi na czatach oparci na długich strzelbach, wysyłając bystre [illegible] wyśledzenie zbliżającego się wroga, tam znowu niewolnicy na różnych stanowiskach rozłożeni, gęstym hukiem wystrzałów zwoływali mieszkańców do broni. Wszelka żywa dusza szła ochoczo do walki. Nadobne Czerkieski, te amazonki naszego wieku, czyszczą zbrój dla swych mężów, kochanków, lub trzymają za uzdę parskające rumaki, które wkrótce polecą na krwawe boje.

Między wojownikami panuje zamieszanie, gdyż nie mają dowódzcy. Jedni chcą mieć na czele Mirzę, drudzy Selima. Kiedy się w obozie Czerkiesów tak zgiełkliwe o naczelnika toczą spory, obaj książęta, Mirza i Selim, udawszy się do domu Koutouliego, przełożyli Zulmie swoje postanowienie. Ta tlała oddawna gorętszą miłością ku księciu Mirzie, ukrywała ją wszakże, aby nie zażedz zemsty Selima.

Teraz dowiedziawszy się o obupólnéj między obudwoma spółzawodnikami umowie, wyznała szczerze, że serce jéj oddawna bije dla księcia Mirzy.

Wybór Zulmy uderzył piorunem w duszę Selima. Przybrał pozór obojętności, ale wszystka krew zbiegła mu do serca. Spuściwszy na twarz przyłbicę, oczekiwał rozkazów swojego szczęśliwego rywala.

»Pamiętasz umowę naszą«, przemówił Mirza do Selima.

»Gdybym jéj nie miał w pamięci, jeden z nas jużby nie żył!«

»Czy słyszysz wrzaski, które echo gór naszych powtarza?«

»Nieprzyjaciel się zbliża.«

»Czy widzisz łunę na niebie?«

»Nasi bracia dają hasło o napadzie Tatarów.«

»Ty możesz jeszcze wstrzymać srogiego chana, aby nie rozpuszczał swoich dzikich zagonów, możesz odwrócić klęskę, która nad naszym krajem wisi, jeźli wypełnisz moje rozkazy.«

»Rozkazuj, jestem twéj woli niewolnikiem, słucham cię.«

»Wybiérz pięćdziesiąt najrączszych koni z rzędem, i zaprowadź je groźnemu chanowi Abukar. Oświadcz mu imieniem całé,

Czerkasyi, że pragnę pokoju i trwałego z nim sojuszu, że dla mnie wielką jest chlubą, mieć tak potężnego bohatera moim władcą i panem. Oznajm mu, że w namiocie swoim znajdzie dwadzieścia najurodziwszych Czerkiesek, a pomiędzy niémi — moję oblubienicę Zulmę.«

Na te słowa Selim zatrząsł się z oburzenia i ognistém spojrzeniem potoczył po swoim rywalu. — Ręka Zulmy błysnęła sztyletem, a stary Koutouli porwał się z otomany, na któréj w zadumaniu siedział.

»Sam przyznałeś mi naczelnictwo«, rzecze Mirza, nie zważając na wrażenie, jakie słowa jego sprawiły. »Winieneś mi ślepe posłuszeństwo. Pójdź więc do chana, oddaj mu część haraczu, a ja mu sam wyprawię gody weselne. Jeźli po trzech dniach powiész, że nie jestem prawym synem ojczyzny, wracam ci słowo twoje i daję ci władzę zmazać krwią moją hańbę, którą walecznych okryłem Czerkiesów.«

Te słowa uśmierzyły spłon gniewu Selima. Znał on dumę Mirzy i niezgaśliwą miłość jego ku Zulmie. Chociaż całéj nie odgadywał tajemnicy, domyśliwał się przecież, że Mirza krwawe chanowi gotuje przywitanie. Zulma na przebłaganie kochanka podała mu rękę, i okiem najtkliwszéj miłości zdawała się mówić: »Czyń, co dobro ojczyzny każe, ja wszystko pochwalam nie roztrząsając twoich zamiarów.« — W godzinę potém, już była Zulma w obozie Abukara.

3.

Między rzéką Baksan a górami Kaukazu, leży okolica murem krymskim zwana. Teraz wznoszą się na tém miejscu szańce, okopy, które wojsko rossyjskie od napadów górali chronią. Podówczas, kiedy się ten wypadek wydarzył, o którym tu mowa — byłoto na początku przeszłego stulecia — wtedy rozciągała się tam rozległa dolina okryta kurhanami ku pamiątce poległych na téj ziemi wojowników. Po jednéj stronie rozłożył się Abukar taborem, po drugiéj stali czerkiescy górale oparci na długich karabinach. Pośrodku wznosiła się duża, drewniana szopa, z rozkazu Mirzy na prędce zbudowana; w niéjto zamyślił naczelnik Czerkiesów wyprawić krymskiemu chanowi spaniałą ucztę. Chorągwiami obu narodów powiewały szczyty namiotów. Stoł lśnięcy od śrebra i złota, uginał się pod ciężarem pułmisków z rybami, źwiérzyną i koszów napełnionych owocami. W miejsce wina, krążyły czary miodu. Dla uweselenia wysokiego gościa wystąpiło dwadzieścia najgładszych dziewic czerkieskich, wywabiając słodkie dźwięki z gędziebnéj o trzech strunach *bałałajki*. Tańce i śpiewy rozogniały powszechną radość. Urodziwa Zulma wodziła rej między nadobnémi Czerkieskami. Jakże piękną była przy dzisiejszéj uczcie! Tunika w misterne ozdoby szyta, na piersi złotémi guzikami i jedwabnémi sznurkami spięta, obciskała smukłą jéj kibić, szérokie spodnie w kwiaty tkane, spływały aż po kostki; małą nóżkę uwięziła w małe spiczaste buciki, na głowie czapeczka z aksamitu w bok przechylona, kruczych włosów pierścienie spływały na ramiona. Radością płonęło jéj oblicze, z uroczym wdziękiem uderzała w struny *bałałajki;* czasem tylko ukoiła tony, i wtedy ręka jéj sięgła po sztylet w zanadrzu ukryty; czasem zdawała się wzrokiem pytać swego kochanka: »Nieprawdaż, że dobrze moję odgrywam rolę?«

Chan krymski zasiadł pośrodku za stołem. Z początku nie kleiła się zabawa, niedowierzanie chana studziło gorącą ochotę. Nie chciał on wziąć do ust ani napoju ani żadnéj potrawy, dopóki sam książę Mirza swojémi piérwéj nie skosztował usty. Późniéj dopiéro polotne tańce i dźwięczna Czerkiesek muzyka, rozpędziły wszelką obawę, zwłaszcza, że dwudziestu Tatarów z gołémi pałaszami oczekujących skinienia swojego pana, stało w namiocie. Podochocony chan, śledząc Zulmę pożądliwém okiem, rzekł do Mirzy: »Dobrześ uczynił, żeś unikał wojny. Gdybyście byli przeciw nam zbrojno wystąpili, wasze domy poszłyby z dymem, trzody wasze na łup mojego wojska, a kobiéty i dzieci w jasyr. A że przyzwoliłeś na haracz, który na was nałożyłem, więc żyjcie w pokoju, niech Mahomet będzie z wami tak długo, jak długo dostarczać będziecie koni, oręży, i tak rozkosznopięknych kobiét!« Na znak najszczérszéj ufności, uderzywszy o puhar Mirzy, wychylił duszkiem czarę miodu.

Radość stała się powszechną i coraz żywszą, tańce skoczniejsze, śpiewy weselsze. Tatarzy zachęceni przykładem chana, wzięli się gęsto do pucharów.

Śród téj powszechnéj wesołości, rzecze chan do księcia Mirzy: »Wojna z wami nie przyniosłaby mi żadnéj korzyści. Wy górale macie tylko ziarno i bydło, to dla mnie niczém. Ja mam świetniejsze widoki. Ja wpadnę znajomym nam szlakiem do Polski; tam nad brzégami rzéki Wisły są kościoły pełne śrebra i złota, tam dla mnie będzie żniwo bogate. Po znojach i trudach wojennych wrócę znowu w rozkoszne gór kaukazkich rozłęgi i wypocznę rozkosznie w ramionach pieściwych Czerkiesek.«

Zulma zbliżywszy się śród lekkich tanów do chana, zczarowała go anielskim śpiéwem.

»Na proroka!« zawołał roznamiętniony Abukar, »w mojém życiu nie widziałem jeszcze tak czarującéj kobiéty. Mam w moim haremie Polki, Rossyjanki rzadkiéj piękności, ale żadna nie wyrówna téj cudnéj Czerkiesce.« To mówiąc, daje znak Zulmie, aby do niego przystąpiła i całuje ją w purpurowe usta. Zulma spogląda na swego kochanka, który zazdrość i upokorzenie swoje pod hałaśliwémi oznakami radości z zaciętą wściekłością ukrywa. Już Mirza namiętnym ogniem rozpłomienił oko, już miał Selimowi i swoim towarzyszom dać znak umówiony, gdy w téjże saméj chwili Abukar biorąc ogniście Zulmę w swoje ramiona, trąca niespodzianie o sztylet w jéj zanadrzu ukryty, i w oburzeniu za tę zuchwałość, że jedna niewolnica śmié śród uczty zabójczą broń miéć przy sobie, podnosi w zapale gniewu swego ramię na zuchwałą, ale bystro czuwający Mirza, osadza w téjże saméj chwili podniesioną rękę chana, gdy Selim z swoimi towarzyszami bierze w łyczaki na pół pijanych Tatarów.

»Na cóż to się odważasz?« zawołał chan z przestrachem, widząc wymierzone ku swéj piersi żelazo Mirzy.

»Przynoszę ci ślubny bukiet potężny chanie«, krzyknął silnym głosem Mirza. »Żądasz od nas haraczu, chcesz sępią szponą porywać nam żony i siostry nasze? Oto masz haracz poddaństwa naszego! Niech ani twoja ani twoich następców noga nie stanie na świętéj ziemi Kaukazu!« — Nadaremnie z wściekłością wydziérał się Abukar, przeszyty żelazem, śród przeklęctw wyzionął ducha.

Wojsko Tatarów nie mając wodza, ścigane przez Czerkiesów, poszło w dzikim nieładzie w rozsypkę. Selim znalazł śmierć w zaciekłéj pogoni. Zulma zaślubiwszy Mirzę, podzielała nim władzę.

Dziejopisarz, z którego ta opowiadka wyjęta*), zapewnia, że chan legł trupem z całym swoim wojskiem.

Po dziś-dzień pokazują podróżnym mieszkańcy Kaukazu miejsce tego krwawego zdarzenia.

UŁAMKI Z POEMATU
SAMOBÓJCA.

(Dokończenie.)

IV.

Znasz ty Ewangeliją?
A znasz ty nieszczeście!
A. M.

1.

Dawno jak słońce zaszło i pogasły zorza,
Księżyc, błądząc samotny jak okręt śród morza,
Wypływał na błękitu iskrzace sie falc
I odbijał twarz bladą w cichych wód krysztale.
Ucichła wrzawa ludzi — zmilkły ptasząt pienia,
Tylko słychać w dolinie mruczenie strumienia,
Tylko słychać szmer liści gdy w nie zefir trąci
I gałązkę, gdy spadnie, i źródło zamąci. —
Śród skał, na których czole kilka jodeł rośnie,
Gdzie księżyc przez gałęzie wciska się ukośnie,
Gdzie pośród niepłodnego natury manowca
Rzadko zabłądzi noga strzelca lub wędrowca,
Błysnął płomień — huk strzału odbił się o skały,
Echa go, dwakroć sobie wzięły i oddały.
Nastąpił jęk skonania, okropny, niemiły,
Echa go powtarzając straszniejszym zrobiły.
Umilkło. Tylko w dali nocną mąci ciszę
Zdrój w dolinie i wietrzyk co listkiem kołysze.

2.

Błysł poranek — chór ptasząt piérwsze wzniósł odgłosy,
Wstało słońce i w kroplach przegląda się rosy.
Każda kropla błyszcząca, tysiącem farb świeci
Nim w słonecznym promieniu do niebios uleci.
Każdy kwiat tchnie balsamem z wonnego kielicha,
Ziemia się do kochanka, do słońca uśmiecha. —

*) *Pallas: Voyage dans la Russie meriodinale.*

Nie każdy się tym cudnym pocieszał widokiem,
Jeden go czuć nie umiał, przed innego wzrokiem
Znikł na długo—na wieki! Ach, spojrzyj w dolinę
Gdzie wystrzał wybił życia ostatnią godzinę,
Gdzie trafem czy umyślnie zebrał się tłum ludzi
Nad tym, co się już nigdy dla świata nie zbudzi!

3.

Nad brzegami strumienia w skrwawionéj odzieży,
Nieznanego młodzieńca martwe ciało leży;
Luby wiek, który piérwsze ideały marzy,
Już zaledwie rozpoznać można z szczątków twarzy!
Wystrzał zgruchotał szczękę i wysadził oko,
Rozbił czaszkę, krew z mózgiem rozrzucił széroko.
Lecz w zeszpeconém licu widać zgrozy piętno
I ten uśmiéch rozpaczy, który myśl namiętna
Na własne dni skiérował—i to przeświadczenie
Że go już żadne ziemi nie dotknie cierpienie.
Słońce z-za gór zwiédzając dziką okolicę,
Spotkało pół-otwartą zmarłego źrenicę;
Próżno słońce blask złoty w jéj błękit rzuciło,
Padł promień, zgasłe oko—już go nie odbiło!

4.

Przy zmarłym leżał papiér w połowie krwią zlany,
Nieznajomym dla tłumu językiem pisany;
Obok, obraz kobiéty, w któréj boskie lica
Patrzył się raz ostatni przy blasku księżyca!
Daléj, broń rozerwana, a któréj użycie
Świadczyło, że się targnął na własne swe życie.

5.

Jakże dziwaczne zdania rozległy się w tłumie:
Ten przyczynę w zbłąkanym chce znaleść rozumie,
Ów, w słabości umysłu, inny, w braku wiary,
Ten, w zasadach fałszywych szerzonych bez kary,
Inny, odmawia ziemskiéj ostatniéj posługi:
Głupiém rozumowaniem lituje się drugi;
. . . .
Jeden tylko, uczuciom nie umiał się bronić,
Nie wahał się nad zgasłym cichéj łzy uronić;
Czy znał go? nie! on tylko umiał czuć niedolę,
I on także w nieszczęścia wychował się szkole,
On także ciérpkie życia przechodził koleje
I wiedział, czém jest człowiek, gdy straci nadzieje!

6.

Tłum się rozbiégł nie czując smutku ni wesela,
Ciekawość go skupiła—nieczułość, rozdziéla.
Pozostał jeden człowiek i ten, ręką bratnią
Nieszczęśliwemu oddał posługę ostatnią.
Lecz kiedy garść ostatnią ziemi na grób rzucił,
Westchnął i hymn pogrzebu w tych słowach zanucił:

»Tyś się bracie zląkł podróży,
Nie śmiał piersią łamać burzy,
I pochodnię swéj młodości
Zanurzyłeś w toń nicości.
Chciałeś ciszy! Śpij w pokoju
W drzew tych cieniu, przy tym zdroju;
Tu cię ludzka złość nie trąci,
Świat spoczynku ci nie zmąci.
Pokój tobie! bo nikt z ludzi
Ze snu śmierci nie obudzi!
»Maj ustroi kwiatem ziemię,
Nowe ludzkie wstanie plemię,
A tak będzie jak i było,
Wszystko zgaśnie pod mogiłą;
Bo wybranych imion mało
Do potomków przejdzie z chwałą.
Pokój tobie, pokój wieczny!
Chyba na sąd ostateczny
Jeszcze z grobu cię wywoła
Grzmiąca trąba Archanioła.«

7.

Jak z rozbicia okrętu ocalone szczątki,
Tak po zgonie młodzieńca zostały pamiątki:
Piosneczka i obrazek—tak, to wszystko było,
Co go w ciernistém życiu do życia wabiło.
To powieść jego uczuć, jego serca dzieje,
To życie, które lada marny wiatr rozwieje,
To myśli, które piérwszą nić młodości przędły,
To marzenia, co kwitły lecz rychło uwiędły!

8.

Gdzież są me lata dziecinne,
Moje ptaszki, moje kwiatki,
Roje uciech, sny niewinne,
Świat w objęciach czułéj matki?
Bez tęsknoty dni tak wiele,
Łza i uśmiéch na przemiany,
Kochający i kochany,
Gdzież ciche moje wesele,
Gdzież są me lata dziecinne?

*

Gdzież jesteś wieku mój młody,
Myśli piérwsza w świat rzucona,
W świat złudzenia i przygody,
Gdzież ogień wrzącego łona?
Wzniosłych uczuć piérwsze chwile,
Cnoty, sławy i przyjaźni,
Gdzież sny młodéj wyobraźni
A z niémi—nadziei tyle!
Gdzież jesteś wieku mój młody?

*

Gdzież miłość i jéj słodycze,
Z róż i mirtów zwite wianki,
I rozkosze tak zwodnicze?
Gdzież serce mojéj kochanki,
Piérwsza łezka, rąk ściśnienie,

I te lube niepokoje,
I to boskie zachwycenie?
Ach! gdzież są uczucia moje,
Gdzież miłość i jéj słodycze?
Gdzież sława? . . . .

9.

Pieśni daléj nie było, koniec był zniszczony.
. . . .

10.

W niewielkim i ubogim w ozdoby obrazku
Była postać kobiéty w całym wdzięków blasku;
Na ustach błądził uśmiéch i powab pieszczoty,
Ne ramiona spadały kruczych włosów sploty,
Na licach kwitła róża, a w całym uroku
Odbijał błękit niebios w najpiękniejszém oku;
Ona zdaje się była miłém snu zjawieniem,
Piérwszém uczuciem w życiu i piérwszém wrażeniem,
Osłodą i ozdobą splecionego wieńca
Z niewielu dni szczęśliwych zgasłego młodzieńca.
Ona była mu gwiazdą na obłędném morzu,
Jéj promień mu przyświécał na życia bezdrożu,
Jéj obrazem dalekie ożywiał pustynie,
Do niéj wzniósł myśl ostatnią w ostatniéj godzinie!
I gdy świat sobie tworzył w miłości iskierce,
Dla czegoż krwi kropelka padła na jéj serce?
Onaż przyczyną zguby? nie, to być nie może,
Bóg nie mógł wad zostawić w tak cudnym utworze.
Ale pewniéj, ta postać anielska kobiety
Nie była dziełem ziemi, ale snem poety,
Potrzebą duszy—pięknym życia ideałem,
Myślą wydartą niebu młodzieńczym zapałem.
On, jak drugi Pigmaljon, z natury powicia
Dobył piękność, ukochał, lecz nie mógł wlać życia
I szukał własnéj zguby; tak, to trafu siła,
Krwi kroplę, w chwili zgonu, na obraz rzuciła.

11.

To wszystko, co zostało z młodzieńca pamiątek.
Lecz dla czego wzniósł rękę na dni swoich wątek?
Czy obłąkaniem tknięty, czy siłą rozpaczy?
Tego pewnie z śmiertelnych nikt nie wytłómaczy.
Być, lub nie być?—rozwiązał to trudne pytanie;
Bóg i świat go potępi—a jednakże na nie
Ktoż z pewnością odpowie? Czy lepiéj dla człeka
Wisiéć po nad przepaścią, w któréj śmierć go czeka?
Patrzyć na jéj okropność, trwożyć się i smucić,
I nie módz się z niéj dobyć i nie śmiéć w nią rzucić?
Czy lepiéj w przepaść skoczyć i skończyć cierpienie?
Tak! ależ głos wewnętrzny, to straszne sumienie,
Ta myśl, wlepiona w umysł od chwili powicia
Wstrzymuje dłoń zabójczą od własnego życia...

12.

Czas w biegu wszystko niszczy — ludzkości plemiona,
Ziemia, jak czuła matka, przytula do łona,
Na grobie dawnych nowe wstają pokolenia.
Ledwo szczątki wydarte z nocy zapomnienia,
Odłamki dzikiéj zbrodni, albo dzikszéj sławy,
Dzieje otrząsać muszą ze rdzy i kurzawy.
Któż wspomni o młodzieńcu? który zgasł nieznany
Daleko od stron lubych, w których był kochany!
Któż wspomni o młodzieńcu, nad którym w te chwilę
Wiatr szumi i potrząsa trawą na mogile!
Nikt zapewne.—On cicho przeżył młode lata,
Mało zrobił dla siebie, mniéj jeszcze dla świata,
Nie miał téj myśli twórczéj, któréj skrzydłem wzbity
Mógłby się kiedyś wynieść nad lud pospolity;
Znikł w oceanie wieków—jak dźwięk śród przestrzeni,
Jak kwiat dopiéro w późnéj kwitnący jesieni!
Nie spojrzał w piękne niebo, listków nie rozwinął,
I zapachu nie wydał i w wieczności zginął!

W Iszymie r. 1835. **Gustaw Zieliński.**

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 14. i obejmuje: 1) O uprawie rzepaku. (Dokończenie). 2) O sposobie ujęcia w nawozie cząstek amoniakalnych i czyszczenia w stajniach powietrza ludziom i zwierzętom tyle szkodliwego. 3) Sposób nadzwyczajnie szybkiego przenoszenia ziemi i żwiru do sypania grobli, okopów, tam wszelkiego rodzaju i t. d. 4) O organizacyi handlu drzewem i przemysłu leśnego. 5) Uwiadomienie dotyczące się wyścigów konnych we Lwowie. 6) Wiadomości czasowe: O pożarach pochodzących z samo przez się zapalających się różnych przedmiotów. (Ciąg dal.)

Dziennika mód paryskich, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, wyszedł Ner 8. i zawiera prócz mód, następujące artykuły: 1) Przygoda z Amerykaninem. 2) Ustęp z trajedyi Dominika Magnuszewskiego, pod napisem: *Kamil*. 3) Anegdoty.

Z Warszawy. Wyszło z druku nowe dzieło pod tytułem: *Historyja podróży i odkryć dokonanych na morzu i lądzie od początku XV. wieku aż do dni naszych*, przełożono z francuzkiego przez Wojciecha Szymanowskiego, z 24 rycinami kolorowanémi. — Tamże wyszło dzieło pod tytułem: *Rys. bijograficzny życia Aleksandra Igo Cesarza Wszech Rossyi, króla polskiego.* — Nakładem A. E. Glücksberga, wyjdzie wkrótce nowe dzieło pod tyt.: *Historyja Napoleona*, z 200 przeszło rycinami, wyobrażającemi sceny najciekawsze z życia tak publicznego jako i prywatnego tego sławnego Męża. *(K. W.)*

Z Wrocławia. Towarzystwo literacko-słowiańskie wrocławskiego Uniwersytetu zawiązane zostało od młodzieży tegoż Uniwersytetu, za wyraźném do-

zwoleniem ministeryjalném, pod przewodnictwem Jana Purkiniego, doktora i prof. w tymże Uniwersytecie fizyjologii i wielu uczonych Towarzystw członka; i zajmuje się pracami literackiémi w polskim języku, jako miejscowo-narodowym. Już wielu przyczyniło się do powiększania księgo-zbioru tego Towarzystwa literackiego książkami polskiemi, ze Lwowa przesłane będą na ten cel: *Komedyj* Aleksandra hr. Fredra tomów 5, i wychodzącej: *Bibliloteki* z Naukowego Zakładu imienia Ossolińskich tomów 5; a może i więcéj znajdzie się ochoczych do wspierania tego młodego literackiego Towarzystwa dziełami polskiémi. *A...*

Literaci w Chinach, należą do najwyższéj klasy w towarzystwie. Co roku odbywają się po prowincyjach popisy publiczne, a co trzy lata w samym Pekinie. Ze wszystkich stron spieszą uczniowie dla uzyskania akademicznych stopni. Wszyscy mogą być obecnymi na tych popisach, wyjąwszy, sług niższego rzędu, policyjantów zwanych po chińsku *Ya-Yuh* i komedyjantów, któreto osoby nie mogą żadnéj dostąpić godności. Tylko klasa sług, zaopatrzywszy się w pieniądze, może czasem obejść ustawę. Dla nadzoru popisów publicznych, wysyłają z Pekinu dwóch uczonych *Tschu-kau* zwanych. Teraźniejsza dynastyja panująca, zaprowadziła także w wojsku podobne popisy i połączone z niémi przywileje. Słowem kraj cały jest uniwersytetem, czyli wielkiém laboratoryjum dla uczonych. Kto szczęśliwie odbędzie nakazane popisy, bywa zaszczytami obsypany. Na ich cześć wyprawiają festyny kosztem narodu, ich imiona głoszą po całém cesarstwie, cześć, wyszczególnienie spotyka ich wszędzie, wszystkie stopnie urzędów w kraju stoją dla nich otworem. Najuczeńsi zostają członkami narodowego kolegijum. Chiny liczą 14,000 mandarynów, a ci wszyscy bez wyjątku są pierwszymi uczonymi państwa. Celujący w umiejętnościach ma prawo nosić na czapce jako godło zaszczytu, biały kamień *Tschay*, pochodzący z Indyjów. Kto odbył popis literacki, o tym powiadają w Chinach, że zerwał wonną gałązkę oliwną. Przezto chcą Chińczycy wyrazić, że ten uczony otrzymał nazwisko *Ken-tschin*, w czasie bowiem popisów, to jest w jesieni, kwitnie drzewo oliwne. I ta po wszystkich warstwach chinskiego społeczeństwa rozlana uczoność jest najsilniejsza podporą niebieskiego państwa. Słuszna jest uwaga wielu polityków, że żądza sławy najczęściéj obala rządy, a ta ma w Chinach gdzie się rozpostrzeć, jeźli obierze drogę nauki. Wychowanie Chińczyków polega na wpajaniu obowiązków towarzyskich i politycznych. Nauczyciel jest niezbitą wyrocznią, ztąd idzie częste używanie przysłowiów, krótkich zdań. Na ścianach każdego pokoju, są zwykle zawiészone tabliczki z ucinkowémi zdaniami. Chińczyk mówi: »Dobre przysłowia sąto czyste perły, przysłowia te pisz na ścianach twego pomieszkania i rozpamiętywaj je w dzień i w nocy jako dobroczynne napomnienia!« — Chińczycy należą do narodu lubiącego literaturę. Dzieł drukiem wydanych mają bardzo wiele. Literatura chińska jest bardzo bogatą w dzieła dziejowe, bijografije, dramata, poezyje, romanse. *Materia medica Leschi-khan* obejmuje 40 tomów w ósemce. Liczba dzieł statystycznych jest również wielka. Nowelistyka chińska dostarcza wiele obrazów obyczajowych narodu. Układ chińskich powieści jest często zawikłany, ale zdarzenie naturalne, a charaktery dobrze przeprowadzone. Zacząwszy od *Konfut-ze* aż do naszych czasów — przeciąg dłuższy niż 2,300 lat — wykazać mogą nieprzerwany szereg pisarzy. Codzień powstają w Chinach nowi pisarze, lubo mało wzbija się do głośnej sławy.

Dagierotypia w Czechach. Malarzowi Stark w Marienbadzie, udało się nareszcie uzyskać dagerotypowane portrety we wszystkich odcieniach kolorów. Kolorowanie odbywa się na zdagerotypowanym obrazie za pomocą właściwego aparatu. Portrety te są nader trwałe, oddające ostre rysy twarzy; malarz Stark wystawiał je przez kilka miesięcy na działanie słońca, a żadnej nie uległy zmianie.

Sposób wygubienia robactwa i gąsienic w ogrodach. Woda, w której zwyczajnie kartofle się gotują, odcedzona i wystudzona, gdy się jéj na polewanie ogrodów używa, wygubia wszystkie robaki i inne owady, które się najwięcéj w ogrodach wylęgają i korzenie tak jarzynnych jak też i drzewowych flanców psują — także i gąsienice na rozmaitych gatunkach kapusty znajdujące się, giną zupełnie, jeźli się tą ostudzoną wodą takowe pokrapia.

Anglicy namiętni lubownicy sztuk pięknych, okazują w tém bardzo wielkie podobieństwo do Rzymian, od których rolę panowania nad światem w tegoczesnym wieku przejęli, iż nadzwyczajną chciwość mają do dzieł artystycznych. Rzymianie plądrowali greckie miasta, mając za sobą prawo wojny, Anglicy plądrują prawie całą Europę, mając za sobą władzę pieniężną. A co najgorsza, że te zebrane skarby sztuk pięknych na przyszłość tak dla oświaty jako i dla pożytku własnego kraju bezkorzystnie zaginąć muszą. Wprawdzie nie wszystko złoto, co się świeci. John Bull bywa w swych artystycznych podróżach częstokroć najszkaradniej oszukanym. Jak dalece zaś chciwość Anglików do sztuk pięknych się posunęła, świadczy następny wykaz z miesięcznika londyńskiego (*The Art Union*), który li tylko w zamiarze rozkrzewienia sztuk pięknych wychodzi; tenże donosi: że w przeciągu ostatnich pięciu lat (to jest do 5go stycznia 1842) następna ogromna liczba obrazów mniemanych sławnych artystów z Włoch, Holandyi, Belgii i Niemiec do Anglii sprowadzoną zastała:

W latach	Ilość obrazów	Należyte cło za wprowadzenie do kraju	
1838 i 1839	9,620	2,84[illegible]	funt. szterl.
1839 i 1840	11,641	3,295	»
1840 i 1841	11,920	3,628	»
1841 i 1842	13,108	3,681	»

Z tego wykazu powziąć można, że zamiłowanie Anglików w sztukach pięknych, coraz bardziej z powiększającą liczbą, którą w przecięciu na 1,500 sztuk rocznie rachować można, pomnaża się. Że w przeciągu ostatniego roku, niemniej jak 13,108 »oryginalnych« obrazów Titiana, Rubensa, Vandyka, Salvatora Rosa, Rembrandta w cyrkulacyje puszczono, z których ani pół tuzina na imię wspomnionych artystów nie zasługują.

Przyczyny szaleństwa. W dziele hrabiego Chabrol de Volvie pod tytułem: *Recherches statistiques*, czytamy o Paryżu: cielesne przyczyny szaleństwa są daleko liczniejsze, niż duchowe. Na tysiąc osób utraciło rozum 752 z choroby. Z tysiąca obłąkanych kobiét tylko sześć postradało zmysły z miłości, a z mężczyzn czterdziestu i trzech. Zważając na stan, zatrudnienie z 1,763 obłąkanych w Bicetre, przypadło 16 na kupców, 98 na artystów, 388 na osoby trudniące się robotą i sprzedażą strojów, sukien i rzeczy zbytkowych. Z 463 kobiet, które rozum utraciły, było 356 osób zajmujących się toaletą damską, jakoto: szwaczek, haftarek i praczek.

Nadzwyczajny lot gołębia. Na okręt kupiecki *Strabane* z Glasgowa, gdy z Kalkuty do Anglii płynął, zleciał gołąb', którego z okrętu przewozowego *Mery* w Glasgowie na wolność puszczono. Z dziennika

kapitana okrętu *Mery*, okazuje się, że gołąb' ten w przeciągu dziesięciu dni 2000 mil angielskich uleciał! Ta nadzwyczajna chyżość zadziwia tem bardziej, gdy zważymy, że w tych miejscach, które przebywał, nieustające panują burze, i że prąd powietrza był w przeciwnym kierunku lotowi gołębia.

Niewiasty w Sewili, opowiada pewien podróżny, usprawiedliwiają zupełnie sławę swojéj piękności. Są one przytém prawie całkiem jedne do drugiéj podobne, a duże ich oczy z długiémi brunatnémi rzęsami, mają w sobie coś takiego, co u nas rzadko widzieć się zdarza. Gdy w Sewili przechodzi kobieta lub dziewczyna poprzed mężczyznę, spuszcza zwolna w dół oczy, potém nagle otwiera powieki, i spojrzawszy wzrokiem, którego nikt wytrzymać nie zdoła, znowu je zwolna na dół spuszcza. My nie mamy słowa na wyrażenie téj gry oczu, którą w Hiszpanii *ojear* zowią. Ztem wszystkiém ten nagle palący wzrok, który cudzoziemca prawie w kłopot wprowadza, nie oznacza właściwie nic szczególnego, i spotyka każdego, który pod oczy się nawinie. Zęby przednie, które są bardzo ostre i jak słoniowa kość białe, nadają uśmiechowi ich coś arabskiego, oryginalnego, dzikiego. Sewilijanki mają czoło wysokie i gładkie, nos orli i cienki, a usta szkarłatnego koloru. Chude nieco ramiona są jedyną wadą, jakąby mógł w nich znaleźć trudny do zadowolenia artysta. Ale za to piękne rączki i drobne nóżki ich weszły prawie w przysłowie. Mówimy to bez wszelkiéj przesady, że w Sewili możnaby znaleźć tak delikatne damskie nóżki, iżby je dziecię w rękę wziąć mogło. Ale też Sewilijanki znają się na téj zalecie, dla tego też trzewiki, najczęściéj atłasowe, zaledwie palce im zakrywają, i nie mają napiętka, tylko kawałek wstążki koloru podwiązki. U nas dziewczyna siedmio-letnia mogłaby wdziać trzewik Andaluzyjanki, mającéj lat dwadzieścia. Szkoda, że Sewilijanki tylko co do głowy i nóg pozostały Hiszpankami, to jest przez mantylę i trzewiki, gdyż po większéj części noszą kolorowe suknie podług francuzkiéj mody. Mężczyźni ubierają się podług najnowszych modnych rycin paryzkich, mała tylko ilość występuje niekiedy w ubiorze narodowym!

Kuchnia angielska. Zupę dają w Anglii na stół tylko w dzień uroczystości, po restauratorniach ogłaszają to rzadkie zjawisko kartki przylepione na ścianie. Najulubieńszą jest zupa z żółwia, jestto mieszanina z grzebieni kogucich, pieczarek, szynki, marynowanych żółwi i rozmaitych korzeni. Jeden tylko dom w całym Londynie zasłynął tą zupą, która jest bardzo drogą, jedno danie kosztuje talara. Po hotelach drugiego rzędu znaną jest ta zupa pod nazwiskiem *Mockturtle*, jestto naśladowanie owéj sławnéj zupy. Najulubieńsze zupy gotują się z szparagów, bulijonu, zajęcy, grochu, bekasów i *Mulligatowny*; tę ostatnią pochodzącą z Indyjów, można nazwać morderczą; dają się do niéj pokrajane na cztery części gołębie i sos z pieprzu, musztardy i najmocniejszych korzeni. Mieszanina ta jest tak piekącą, że kobieta ledwie przez pięć minut palec w téj szczypiącéj cieczy utrzymać zdoła. Żołądki angielskie są nader czynne i przestronne. Zwyczajnie spożywają codziennie cztéry dobrych obiadów; na śniadanie piją herbatę, na przekąskę jedzą dród' na zimno, mięso wołowe, cielęce, lub baranie, pokrajane w wielkie zrazy. Potém biorą się do chleba, który kraja w krumki, nakładają masłem, a przykrywszy je cienkiemi talerzykami szynki, musztardą zlekka obciągają. Przy tém jedzeniu popijają zwykle wino piołunkowe. Wtedy dopiero przychodzi pora obiadowa. Obiad składa się z cztérech dań, mianowicie: z pieczeni, ryb, puddingu, czyli jarzyny gotowanéj w wodzie, i séra. U angielskiéj arystokracyi wzięła *prym* kuchnia francuzka. Przy stole piją Anglicy piwo, porter, *ale*, często używają do picia miasto szklanek, cynowych dzbanów. Dopiero z końcem obiadu dają na stół cięzkie wina, jako to: *xeres* i *porto*. W niektórych domach służy za napój woda chlebowa. Na czwarty obiad (*supper*), zastawiają znowu herbatę, a potem mięsiwo tak zwane *sandwichs*, czyli krumki chleba z masłem, nałożone talerzykami szynki i nasmarowane musztardą, tak samo, jak przy drugim obiedzie. Sosów nie zna kuchnia angielska, ale każden gość ma na podorężu to wszystko czego potrzebuje do sporządzenia sosu, jako to: naczynie zawierające pieprz, sól, ocet korzenny, imbier, musztardę i masło rakowe. Oliwy nikt w Anglii nie używa. Upodobanie Anglików w korzennych potrawach jest tak wielkie, że nawet cukry dla dzieci korzenno zaprawiają. I tak po wszystkich cukierniach dostanie owsianego cukru z imbierem, smażonych migdałów z pieprzem i t. d. W najbogatszych domach chowają z największą starannością pieprz i musztartę, chociaż służba do schowku cukru ma wolny przystęp. Konsumcyja na kury nie jest w Anglii wielką, ponieważ mokre powietrze nie sprzyja rozpładzaniu drobiu, natomiast króliki należą do wielkich specyjałów, po 1000 sztuk tych źwierzątek sprzedają co tydzień po wielkich sklepach w Londynie. Oprócz hotelów i restauratorni są w Anglii tak zwane *boarding houses*, domy mieszczańskie, gdzie znajdzie stół i pomieszkanie. Wieczorem po teatrze odwidzane bywają domy jadalne *oyster rooms*. Przed samem spaniem jedzą Anglicy ostrygi i raki morskie bez chleba lub innéj przekąski, aby w nocy nie zemdleli z głodu i nazajutrz śniadania doczekać mogli.

W Warszawie był malarz portretowy, którego życiu ciągle towarzyszyła liczba 4, i do której stosował prawie wszystkie swoje czynności. Urodził się r. 1754. dnia 4go kwietnia, a ten miesiąc jest czwartym w roku. Imię jego było Adam, złożone z cztérech liter, przezwisko Iwor, z tyluż liter złożone. Mieszkał przez wiele lat przy ulicy »Piwnéj«, gdzie poźniej dano Ner. 13, czyli jeden a 3 są 4. Wstawał regularnie o godzinie 4téj rano, i nic nie jadł aż wybiła godzina 4ta po południu; jego obiad składał się z 4ch potraw, nigdy nic piątego nie wziął w usta. Ożenił się r. 1774 także 4go kwietnia; jego żona miała imię Anna złożone z 4ch liter, a przezwisko Smit. Doczekał się cztérech synków, i imiona im nadał Leon, Prym, Roch, Idzi. Jeźli za jego robotę dał kto więcéj nad 4 dukaty, ofiarował resztę czterem ubogim sierotom. W każdą niedzielę i święto uroczyste, słuchał 4ch mszy w 4ch różnych kościołach. Był powszechnie kochanym od sąsiadów i miał licznych przyjaciół, z których 4ch kochał najbardziéj. Do roku 1794 był bardzo szczęśliwy, lecz wkrótce umarli jego synowie i żona, co go tak zmartwiło, że w tymże roku w miesiącu wrześniu, który jest czwartym ku końcowi roku, w dniu 4tym zakończył życie, mając lat 40. Między owémi 4ma przyjaciołmi jego, znajdował się w owym czasie ulubiony od publiczności artysta dramatyczny Karol Świeżawski, którego zwłoki spoczywają w kościele: Długa kościelna, dwie mile za Pragą. W zakrystyi kościoła Długiéj kościelnéj, znajduje się portret Świeżawskiego, malowany przez owego Iwora.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.